

Zbyt dobry humor Napoleonów

Przez ostatnie 10 lat Krytyka Polityczna przeprowadziła prawdziwy blitzkrieg. Jak przez te 10 lat rozwijały się prawicowe organizacje



Przez ostatnie 10 lat Krytyka Polityczna przeprowadziła prawdziwy blitzkrieg. Jak przez te 10 lat rozwijały się prawicowe organizacje? Może niech opisze to ktoś o mniej litościwym ode mnie sercu

Z góry przepraszam za złośliwy tytuł mojego tekstu, ale trudno się powstrzymać od złośliwości, gdy po tak krytycznym (i mimo nieścisłości, dość dobrze oddającym przepaść organizacyjną między Krytyką Polityczną i młodą prawicą) artykule jak ten napisany przez Agnieszkę Rybak, czytam głosy dość zadowolonych z siebie moich serdecznych kolegów. Nie to, żebym w tekstach Pawła Rojka czy Mateusza Matyszkowicza nie znalazł wielu zdań, z którymi się zgadzam. Znalazłem ich sporo. Nie to, żebym nie sympatyzował z ich próbami zasypania przepaści, jaka istnieje między jednym tylko podmiotem lewicowym a koalicją konserwatywną. Zasypujmy tę przepaść, ale używając przekonujących argumentów, a potem pracując dzień po dniu, zamiast dodawać sobie beztrząsanie animuszu wzajemnymi pochwałami.

Istotnym elementem konserwatywnego sposobu działania jest chłodny osąd sytuacji. Zabrakło mi go w tekstach kolegów, którzy skupili się na odpięciu zarzutów Agnieszki Rybak. Mateusz Matyszkowicz w swojej apologii naszego pokolenia mówi nawet o konieczności imperialnego myślenia i dodaje: „Zamiast mówić, że jesteśmy zbyt słabi, myślimy, jak możemy być mocniejsi“. Obawiam się, że nie da się tego zrobić nie patrząc nomen omen krytycznie na dotychczasową działalność naszych starszych kolegów i nas samych, a także na spektakularny sukces młodej lewicy. Warto temu poświęcić trochę czasu i miejsca, zanim utoniemy w zachwytach nad naszymi niewątpliwymi zaletami.

Łatwo jest te zalety wymieniać, gdy znika obiekt, z którym się porównujemy. Przypomnę więc, że „Krytyka Polityczna“ istnieje od 10 lat, a więc krócej niż większość organizacji i pism tzw. prawicy intelektualnej. Wydaje regularnie jedno z najlepszych polskich pism,

które jest robione z pasją, bywa intrygujące, pełne przewrotnych pomysłów, przypominając pod tym względem dawną Frondę. W tym czasie zbudowała prężne wydawnictwo, wydające bardzo dużo bardzo ładnych książek, które nierzadko mogłyby być z powodzeniem wydawane przez prawicowe wydawnictwa. Od 3 lat prowadzi największą kawiarnię w Warszawie, w której tętni życie kulturalne, zbudowała sieć klubów i świetlic w całej Polsce, które pozwalają indoktrynować młodzież i, uwaga, uwaga, dzieci z prowincji. Zdominowała świat sztuk wizualnych. Zatrudnia grubo ponad 100 osób, wbrew prawicowemu jójczeniu nie żyje wyłącznie z państwowych pieniędzy (po które oczywiście prawica nie sięga, bo nie potrafi), bo już dawno zbudowała sobie inne źródła dochodu, ciągnąc duże pieniądze z zachodnich NGOs'ów i dużego biznesu. W końcu KP jest już organizacją międzynarodową, czynnie uczestniczącą w życiu intelektualnym europejskiej lewicy. Głos KP z dużym prawdopodobieństwem stanie się wkrótce oficjalnym głosem polskiej inteligencji w światowych mediach. Prawdziwy blitzkrieg. Jak przez te 10 lat rozwijały się prawicowe organizacje? Może niech opisze to ktoś o mniej litościwym ode mnie sercu.

Już widzę zmarszczone brwi tych, którzy „nie porównują się“ do Krytyki, bo nią przecież nie chcą być i się nią strasznie brzydzą, och, nawet już zapomnieli, że istnieje itd. Mogę takie pretensje potraktować jedynie politowaniem. Brak namysłu nad przyczynami przetasowania, jakie się w ciągu tych 10 lat dokonało jest przejawem krótkowzroczności i kompleksów. Nie znam żadnej innej sfery ludzkiej działalności (na myśl cisną się w pierwszej kolejności biznes i sport), w której słabi i przegrani, a chcący poprawić swoją sytuację, siedzą i opowiadają sobie o swoich prawdziwych i wydumanych atutach, a na wspomnienie sukcesów konkurencji zatykają uszy lub głośno się śmieją. Parafrazując Pawła Rojka, jest coś perwersyjnego w

bagatelizowaniu przez prawicę oczywistych osiągnięć Krytyki Politycznej i zamykanie ich w magicznej formule „wsparcia od salonu“. Konsekwencja takiego myślenia jest prosta: bez wsparcia salonu niczego wielkiego nie da się zrobić. Napoleonci mogą więc podpisać akt kapitulacji, jeden po drugim.

Ale zaraz, to nie pasuje do tzw. narracji, bo my przecież jesteśmy wspaniali. Tak bardzo, że nie rozpoznają nas nawet dziennikarze pokrewnych ideowo mediów, nad czym potem ubolewamy, a artyści wywodzący się z konserwatywnych, katolickich domów, jak choćby Jan Klata czy duet reżyserski duet Monika Strzępka i Paweł Demirski, zwiewają przed nami do „Krytyki Politycznej“. Ale to nie jest nasza wina. Oni po prostu, jak wszyscy artyści, są stuknięci, albo się sprzedali. Już my ich znamy.

Paweł Rojek celnie wskazuje na zadanie „meblowania głów obecnych i przyszłych elit“, wymienia też niemałe sukcesy naszych inicjatyw w tej mierze. Problem polega na tym, że 10 lat temu te sukcesy były porównywalne, a wpływ skrajnej obyczajowej lewicy na młodzież akademicką i środowiska opiniotwórcze był żaden. Dzisiaj jest on już bardzo duży i czas gra na korzyść lewicy, bo ma gotową infrastrukturę do wtłaczania swoich idei w głowy młodego pokolenia. Pocieszanie się, że robi to często łamiąc reguły, niczego w tej sytuacji nie zmienia. Czas pracuje na ich korzyść, bo zmiany elit w demokracji dokonuje się długofalowo. Oni o tym wiedzą.

Nie mam ambicji, żeby tu całościowo opisać problemy i program naprawy. Nie o program zresztą chodzi, bo każda z naszych organizacji ma inne cele, profil, sposób działania i każdy musi o tym myśleć

samodzielnie. Warto natomiast opisać zjawiska, które jakoś na tej naszej niezborności organizacyjnej ciążyą lub, które pomogą ją przeżywać. O części spraw powiedziałem już w tekście w "Rzeczpospolitej", tutaj nie będę się powtarzał, dodam kilka uwag, zainspirowany także przez Koleżankę i Kolegów, którzy wypowiadali się wcześniej.

Żadne zjednoczenie nie jest możliwe, ani potrzebne. W pełni się zgadzam z Martą Kwaśnicką, gdy pisze: „różnorodność może być siłą, chociaż, muszę dodać, w naszym przypadku na razie niewiele z niej wynika“. Nie wynika tylko z powodu braku współpracy (z tym akurat wcale nie jest najgorzej), ale z faktu, że współpracują ze sobą mikroskopijne i niewydolne organizacje, często nie mające nawet w planach, aby ten stan rzeczy zmienić.

Jednym z największych grzechów prawicy jest niecierpliwość. Brak świadomości, że do celu dochodzi się latami żmudnej pracy, za którą nie stoją zaszczyty, ani pieniądze. To grzech nie tylko Napoleonów, ale także osób, które są czytelnikami ich pism i portali. Przez myślenie życzeniowe i utopijne oczekiwanie natychmiastowych efektów rozsypała się już niejedna inicjatywa. Konsekwencji i wytrwałości powinniśmy się uczyć od takich ludzi jak Andrzej Nowak z Arcanów czy Jacek Kloczkowski z Ośrodka Myśli Politycznej. Ich niepodważalny dorobek rzuca na kolana. Ale oni chyba świadomie zrezygnowali z niektórych szans rozwoju swoich organizacji, nieco inaczej rozumiejąc swoją misję. Wykonali za nas niezbędną pracę, w wielu sprawach możemy iść dalej, ale nie powinniśmy zapominać o ich dylematach, konserwatyści od zawsze spierali się o sens i granice działania jako takiego. Celowo jedynie sygnalizuję ten wątek dyskusji.

Mateusz Matyszkowicz wzywa do tego, aby się choć trochę polubić. Z moich doświadczeń wynika, że tworzenie trwałych organizacji wymaga czegoś więcej. Wymaga więzi przyjacielskich. Tam, gdzie kończy się przyjaźń, spada zaufanie. A gdy ono się kończy, można sobie nawet wyznawać wspólne poglądy na 150 tematów i nic z tego na dłuższą metę nie wyniknie. Nawet, jeśli ma się pieniądze i struktury. I to, napiszę na pocieszenie, jest wielka szansa na zmianę po prawej stronie, bo jak wspomnieli Rojek i Matyszkowicz, więzi przyjacielskie przebiegają dzisiaj w poprzek organizacyjnych struktur. Brak przyjaźni może się też stać z czasem prawdziwą barierą wzrostu, a może nawet przyczyną rozpadu, lewicowego hegemonu z KP.

Piotr Pałka

Tekst ukazał się na portalu Rebelya.pl

Paweł Rojek: Lisy czy jeże?

Mateusz Matyszkowicz: Wystarczy się trochę polubić

Marta Kwaśnicka: Kulturę oddaliśmy sami

Łukasz Warzecha: Stwórzmy konserwatywny hub

Przemysław Pięta: Długi marsz konserwatystów